

Kilka uwag celem rozjaśnienia nonsensownego komunikatu

(Odpowiedź Profesorowi Bohdanowi Chwedeńczukowi)

Ireneusz Ziemiński

Obawiam się, że formułując odpowiedź na uwagi Profesora Bohdana Chwedeńczuka łamię po raz kolejny ustaloną przez Niego zasadę głoszącą niemożliwość sensownej dyskusji na temat istnienia Boga, jednocześnie przyczyniając się do poszerzenia (i tak już rozległej) jałowej ziemi sporów teologicznych i metafizycznych. Co gorsza, formułując odpowiedź zmuszony jestem także do poszerzenia mojego wcześniejszego „informacyjnie bezwartościowego” komunikatu; na pocieszenie zostaje mi jedynie to, że – jak w innym miejscu swej polemiki wspomina Profesor Chwedeńczuk – bronione przeze mnie „stanowisko sceptycyzmu jest informacyjnie bogatsze od agnostycyzmu”. Ośmielony też przykładem samego Profesora Chwedeńczuka, który demaskacji bezprzedmiotowości sporu o Boga poświęcił kilka stron tekstu, pozwalam sobie raz jeszcze w rzeczonyj sprawie zabrać głos, tym razem ograniczając się do kilku – mam nadzieję, że rozjaśniających – uwag.

Po pierwsze: pragnę zaznaczyć, że nikomu nie udzielałem (wbrew sugestiom Profesora Chwedeńczuka) „usłużnych wskazówek, by sięgał do metafizyki Boga i do teologii”. Mam też nadzieję, że nie jestem bynajmniej „oponentem zniecierpliwionym”; nie zamierzam również występować „z koronnym zarzutem”, iż warunki tworzenia i używania pojęć wyznaczone przez Profesora Chwedeńczuka „są arbitralne”. Wprawdzie nie brak dzisiaj na gruncie filozofii religii prób wykazania, że pojęcie Boga może być weryfikowalne w sensie słabym chociażby przez praktyki i rytuały religijne, to jednak nie widzę potrzeby odwoływania się do aż tak skomplikowanych prób wykazania, iż pojęcie Boga nie jest pseudopojęciem. Wystarczają do tego także warunki wyznaczone przez Profesora Chwedeńczuka: „Tworzywo naszych pojęć czerpiemy albo z doświad-

czenia, albo z treści zdeponowanych w języku, a dostępnych jego użytkownikom w ostatniej instancji dzięki elementarnej edukacji językowej. Pojęcie czegokolwiek mamy dopiero wtedy, gdy potrafimy je sprowadzić do tego tworzywa". Pomijam w tej chwili kontrowersyjną sprawę notorycznej wieloznaczności pojęcia doświadczenia (na jakiej podstawie wykluczyć szerokie pojęcie, którym operował chociażby William James?), nie ulega bowiem wątpliwości, że większość z nas zetknęło się z pojęciem Boga właśnie dzięki „elementarnej edukacji językowej” i dzięki niej rozumie jego treść.

Po drugie: Profesor Chwedeńczuk stwierdza, że nikt z nas nie ma żadnego pojęcia Boga a jedynie **poczucie**, że ma pojęcie Boga. W związku z tym spór o Boga nie może być rzeczowy a ci, którzy biorą w nim udział mają jedynie **przekonanie**, że jest rzeczowy. Byłbym wdzięczny Profesorowi Chwedeńczukowi za wskazanie na intersubiektywnie sensowne kryterium odróżniające tych ludzi, którzy **tylko czują**, że mają pojęcie Boga od tych, którzy **wiedzą**, że takiego pojęcia nie ma nikt (jak można się bowiem domyślać, celem wskazania, iż niektórzy ludzie mają pojęcie Boga, nie wystarcza obserwacyjnie dana odmiennosc ich zachowań polegająca chociażby na spełnianiu praktyk religijnych).

Po trzecie: nie jest dla mnie zrozumiałe odróżnienie między logicznym obowiązkiem dowodu a społecznym obowiązkiem dowodu, zwłaszcza, jeśli „logicznie obowiązek dowodu ciąży na tym, kto utrzymuje, że coś istnieje – tu, że istnieje sensowne zdanie »Bóg istnieje«” zaś „społecznie na tym, kto wbrew przemożnej praktyce utrzymuje, że coś nie istnieje”. Jeżeli bowiem nie ma żadnej potrzeby logicznej, by dowodzić, że nie istnieje sensowne zdanie „Bóg istnieje” a przy tym – zgodnie z postulatem Profesora Chwedeńczuka – wystarcza nam odwołać się do zdrowego rozsądku, by to zrozumieć, to może nie warto przejmować się (w tym akurat przypadku!) „obowiązkami społecznymi” i ponaglać innych, by zaczęli używać zdrowego rozsądku. Jeśli bowiem stwierdzenia Profesora Chwedeńczuka na temat pojęcia Boga są rzeczywiście oparte wyłącznie na zdrowym rozsądku, to prędzej czy później wszyscy ludzie zaczną je podzielać.

Po czwarte: uwagi dotyczące kryptoteizmu zawarłem już w odpowiedzi na zarzuty Profesora Jana Woleńskiego (jeśli zaś chodzi o tezę Profesora Chwedeńczuka, że kryptoteizmem jest także agnostycyzm, to niech ustosunkują się do niego ewentualni zwolennicy agnostycyzmu). W obecnej wypowiedzi chciałbym jedynie zaznaczyć, że sceptycyzm (tak jak go rozumiem) nie jest **obietnicą** rozstrzygnięcia sporu na korzyść teizmu (chyba, że potraktujemy go jako w równej mierze obietnicę rozstrzygnięcia sporu na korzyść ateizmu). Obawiam się jednak, że tak użyte pojęcie obietnicy traci wyraźny sens, nie bowiem nie stoi wówczas na przeszkodzie, by mąż z pełnym przekonaniem złożył swojej żonie następującą obietnicę: „obiecuję ci, że nie wykluczam, iż w przyszłości ciebie nie zdradzę, obiecuję również, że nie wykluczam, iż w przyszłości ciebie zdradzę”.